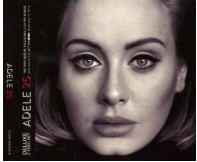


Adele - 25 (2015)

Written by bluelover
Saturday, 21 April 2018 13:10 -

Adele - 25 (2015)



1 Hello 4:55 2 Send My Love (To Your New Lover) 3:43 3 I Miss You 5:49 4 When We Were Young 4:51 5 Remedy 4:05 6 Water Under The Bridge 4:00 7 River Lea 3:45 8 Love In The Dark 4:46 9 Million Years Ago 3:47 10 All I Ask 4:32 11 Sweetest Devotion 4:12 + 12 Can't Let Go 3:18 13 Lay Me Down 4:30 14 Why Do You Love Me 3:59

A star-studded list of impressive credits provide the backbone of Adele Adkins' third album: Tobias Jesso Jr, Max Martin, Paul Epworth, Ryan Tedder, Bruno Mars, Greg Kurstin...it's almost an embarrassment of (pop) riches. Add no less than twelve different recording studios to the mix and you have very much the quintessential DNA of what a 21st-century pop record is.

In many ways 25 is the sound of Adele crystallising her talent and appeal in line with her audience. It's a generous record that's clearly taken time and picks up more where "Someone Like You" left off (rather than "Rolling in the Deep"). She's usually best when she's stripped back, with nothing more than a piano for accompaniment. This is the Adele that dominates 25. This is the Adele we know and love.

Channelling torch song sentiments across much of the record, it's business as usual lyrically speaking. Adele goes where you expect Adele to go: nostalgia, regret, loves and memories lost and remembered. "Hello" remains the strongest track on the album but the Ryan Tedder co-write "Remedy" has one of the best vocals we've ever heard from her.

"Love in the Dark", co-written with Sia-collaborator Samuel Dixon, is probably the album's best sounding song with some incredible orchestration. On the other hand, the Max Martin/Shellback-produced "Send My Love (To Your New Lover)" is very obviously a Max

Adele - 25 (2015)

Written by bluelover

Saturday, 21 April 2018 13:10 -

Martin/Shellback production and (somewhat sadly for this huge Max Martin fan) a jarring inclusion on the record. The album's OTT closer "Sweetest Devotion" doesn't really provide the conclusion you want either.

Despite that, there's a very good record in here, propped up by a some incredible modern classics ("Hello", "Remedy", "When Were Young", "Love in the Dark"). While it never really gels musically in quite the way you want it to - something that can also be said for 19 and 21 - it still has Adele at the heart of everything. Her voice remains a vehicle for her personality and is immune to the album's few low points. It's so good to have her back. ---Paul Bridgewater, thelineofbestfit.com

Płytą Adele bardzo łatwo się rozczarować. Powszechnej kontestacji bezwzględnie sprzyjają doniesienia o milionowych nakładach krążka i wszechobecność promującego album „Hello”. Można więc bez przeszkód i ku powszechnemu zrozumieniu nazywać Adele nudną, przewidywalną czy właśnie rozczarowującą. Ale paradoksalnie o rozczarowaniu trudno mówić — Adele pozostała sobą, zrobiła kolejną po 19 i przełomowej 21 płytę, którą można bez problemu zmierzyć tą samą miarą. Krytycy mogą marudzić, ale 25 uszczęśliwi niejednego fana.

I nawet jeśli 11 piosenek zawartych na krążku przy pierwszym odsłuchu zabrzmie cokolwiek generycznie, stoi za tym pewna historia. Otóż oczywiście najnowszy album Adele jest rasowym owocem popkultury — musi być, jeśli inspiracją piosenkarki było Ray of Light Madonny, a wśród współtwórców płyty znajdziemy nazwiska Paula Epwortha, Ryana Teddera, Brunona Marsa czy Maxa Martina — ale już nazywanie go jej produktem byłoby sporym nadużyciem. Adele jest współautorką wszystkich utworów na krążku, to jej osobiste zmagania z brakiem weny opóźniły wydanie albumu, to jej mniej lub bardziej świadome muzyczne wybory doprowadziły do takiego, a nie innego kształtu 25. Pierwszą rzeczą, która podczas odsłuchu przykuwa uwagę, nie jest jednak songwriting Adele, a znacząca zmiana produkcyjna. Choć 21 także miało wielu ojców, jego największym powabem była ciągłość brzmienia, które było w dużej mierze organiczne, inspirowane soulem i bluesem, jeśli trzeba podparte wyrazistym bitem. Melodie były współczesne, ale aranże ponadczasowe. Dlatego też w pewnym okresie mówiono o Adele jako o następczyni czy młodszej muzycznej siostrze, zwał jak zwał, Amy Winehouse. Przy 25 nikt takiego porównania nie zastosuje. Nie tylko dlatego, że Adele, dzięki jak dotąd najładniej

sprzedającej się płycie XXI wieku, jest już marką samą w sobie, ale przede wszystkim dlatego, że byłoby to zupełnie bezzasadne. Adele poszła drogą wielkoformatowego popu.

Najlepiej różnicę ilustruje siódme na płycie „River Lea”, które Adele zrealizowała wspólnie z Danger Mouse’em. Zaraanżowany na organy i gospelowy chór wstęp, który na 21 rozwinąłby się najpewniej w osadzony w południowej stylistyce numer na dynamicznym hip-hopowym bicie, na 25 przeobraża się w popularny ostatnimi czasy hymniczny pop o stadionowym potencjale w stylu nagrań Florence + the Machine. Brakuje tu jedynie elektrohouse’owego dropu, który dopełniłby radiowe przeznaczenie numeru, ale takich rozwiązań na szczęście w dalszym ciągu u Adele nie znajdziemy. Znajdziemy natomiast kilka potencjalnych przebojów — pierwszym z nich jest „Send My Love (To Your New Lover)” — upbeatowy wakacyjny jam produkcji Maxa Martina zbudowany wokół gitary akustycznej i bitu żywcem wyciągniętego z katalogu Beyoncé. Drugi, „Water Under the Bridge” od Grega Kurstina, producenta „Hello”, to kolejna propozycja, która, jak się wydaje, została nagrana w hołdzie brzmieniu Florence + the Machine.

Ale na krążku znajdziemy też sporo balladowej Adele w rozmaitych konfiguracjach — przy fortepianie z orkiestrą smyczkową w „Love in the Dark” czy z towarzyszeniem hiszpańskiej gitary w latynoskiej canzonie „Million Years Ago”. I faktycznie piosenkarka najlepiej wypada w prostszych aranżacyjnie utworach — ewidentnym hajlajtem krążka jest najbardziej kameralne na płycie „All I Ask”. To w wymowie i charakterze klasyczna sentymentalna miłosna ballada skoncentrowana wokół silnego wokalu Adele, która doskonale wie, kiedy stonować, a kiedy zagrzmieć. Tu powinszowania należą się także Brunonowi Marsowi i jego grupie współpracowników The Smeezingtons, którzy stworzyli numer wspólnie z wokalistką. W większości utworów na krążku Adele skupia się na upływie czasu. Nadal ma złamane serce — nawet jeśli sama deklaruje, że jest szczęśliwa, można zrozumieć, że komuś z jej głosem i dyskografią trudniej byłoby napisać wesołą piosenkę, która porwałaby tłumy. Album kończy się jednak optymistycznie, jak można się było spodziewać, inspirowanym macierzyństwem „Sweetest Devotion”, które z początku przywodzi na myśl „Keep on Singin’ My Song” Christiny Aguilery, ale zaklęte gdzieś pomiędzy inspiracją amerykańskim country a zapoczątkowaną przez Alicję Keys tendencją do siłowych refrenów, w przeciwieństwie do numeru Aguilery nie jest w stanie wywołać emocji, w jakie celuje.

Koniec końców można mówić o niewykorzystanym potencjale, ale można też argumentować, że Adele nie mogła lepiej spożytkować ostatnich 4 lat. I w jednym, i w drugim stwierdzeniu zawarte jest trochę prawdy. Jak już pisałem, płytą Adele bardzo łatwo się rozczarować, ale paradoksalnie trudno mówić o rozczarowaniu. ---Kurtetk, soulbowl.pl

download (mp3 @320 kbs):

Adele - 25 (2015)

Written by bluelover
Saturday, 21 April 2018 13:10 -

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [gett](#)

[back](#)